

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

<p>WARUNKI PRZEDPŁATY:</p> <p>W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 5, półroczn. rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5.</p> <p>Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50.</p> <p>Zagranicą: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.</p>	<p>Numer pojedynczy k. 5.</p> <p>Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30.</p> <p>Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterze po miastach i miasteczkach.</p>	<p>Adres wydawnictwa:</p> <p>w Płocku Rynek Kanoniczny.</p> <p>W oddziale Łomżyńskim:</p> <p>Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.</p>	<p>OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.</p> <p>REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.</p> <p>NEKROLOGIA wiersz kop. 15.</p> <p>W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Uagra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).</p>
---	---	--	--

ZĘBY SZTUCZNE bez podniebienia wprawia nowym systemem

DENTYSTA OPPENHEYM w ŁOMŻY.

OGŁOSZENIE

Płockiego Tow. Wz. Kredytu.

Z dniem 1 stycznia r. b., zakończył się drugi okres finansowy, działalności Towarzystwa.

W zastosowaniu się do § 31 Ustawy, na dzień 17 (29) marca 1899 roku wyznaczony został termin zwyczajnego rocznego zebrania ogólnego celem: 1) przedstawienia sprawozdania Zarządu za okres finansowy drugi, t. j. za rok 1898 i odnośnych wniosków Rady, 2) raportu Komisji Rewizyjnej, 3) budżetu na rok 1899, 4) rozdziału zysków osiągniętych z operacji w r. 1898 i okresienia dywidendy, od wkładów 10%, 5) projektu założenia dla pracowników Towarzystwa „Funduszu przezorności i pomocy“, 6) wyboru Dyrektora Zarządu w miejsce wychodzącego p. Jana Święcickiego, 7) wyboru trzech członków Rady w miejsce wychodzących pp.: Neumarka Jakóba, Pichowskiego Jana i Węsierskiego Wincentego, 8) wyboru trzech członków komisji rewizyjnej i trzech zastępców tychże.

Wszyscy wymienieni członkowie: zarządu, rady i komisji rewizyjnej mogą być wybrani ponownie.

Stosownie do §§ 31, 32, 33, 34 i 35 Ustawy, na Zebraniu Ogólnem obecnym może być każdy członek Towarzystwa, lecz prawo głosu, jak również prawo być wybranym do Zarządu i Rady, mają tylko ci członkowie, których wkłady 10% wynoszą sumę nie niższą, niż rb. 200. Do komisji rewizyjnej może być wybrany każdy członek Towarzystwa. Członkowie jednak korzystający z mniejszego jak 200 rb. kredytu, jeśli się znajdują na zebraniu ogólnem, w takiej liczbie, że ich wkłady 10% wyniosą rb. 200, mogą upoważnić jednego z pośród siebie, do głosowania w ich imieniu.

Z uwagi, że stosownie do § 33 Ustawy, zebranie ogólne, o tyle uważa się za dośzłe do skutku, o ile w niem uczestniczy przynajmniej 1/3 część wszystkich członków, 10% wkłady których, stanowią przynajmniej 1/3 część kapitału zakładowego—Zarząd uprzejmie uprasza pp. członków, tak tych, którym przysługuje prawo głosu, jak również tych, których wkłady 10% nie dochodzą do rb. 200, o jaknajwcześniejsze przybycie na Zebranie Ogólne aby ono mogło przyjść do skutku w pierwszym terminie, a tym sposobem czynności Towarzystwa nie ulegały zwłoce.

Stosownie do Ustawy, każdy z członków ma jeden głos na zebraniu ogólnem, prócz tego jednak może mieć jeszcze dwa głosy z plenipotencji.

Drukowane sprawozdanie i listę członków Towarzystwa, każdy życzący sobie może otrzymać za zgłoszeniem się do biura Towarzystwa.

OD REDAKCJI.

Przypominamy szanownym przedpłatnikom, że czas już odnawiać prenumeratę na czas dalszy.

Kalendarzyk tygodniowy

Sobota	18 marca	Święty Kościół R.-Katolickiego	Imiona słowiańskie
Niedziela	19	Gabryela, Cyrylla	Boguchwała
Poniedziałek	20	Józefa Obl. N. M. P.	Bohdana
Wtorek	21	Wolframa, Eufemii	Bolemira
Środa	22	Benedykta	Bogosława
Czwartek	23	Bogusława B.	Godysława
Piątek	24	Katarzyny Kr. Szw.	Zbysława
		†† 7 bol. N. M. P.	Ludomira

Wschód słońca o godz. 5 m. 32.
Zachód słońca o godz. 6 m. 27.

Zmiana księżycy. Pierwsza kwadra d. 19 marca o g. 4. 48 rano

Wysok. wody na Wiśle d. 14 marca 5 stóp 1 cali pod Płockiem.
d. 15 „ 5 „ „ „
d. 16 „ 5 „ „ „

Temperat. w Płocku: C^od. 14 marca 4,0 8,2 7,4
„ 15 „ 6,2 9,2 9,2
„ 16 „ 7,2 7,1 5,4

Deszczu spadło 17 marca 2 mm.

Jarmarki: W gub. płockiej: 20 marca w Dobrzyńcu n. Wisłą, 21 marca w Wyszogrodzie, 23 marca w Nowem Mieście (pow. płocki), 26 w Bielsku, 27 w Lipnie, w Chorzelach, w Gólyminie, 28 w Dobrzyniu nad Drwęcą, w Białym, w Raciążu, w Radzanowie, w Płońsku, 29 w Drobinie, w Przasnyszu, 30 marca w Szeźnie.

W gub. łomżyńskiej: 21 w Pułtusku, w Jedwabnie, w Śniadowie, w Różanie, w Grajewie, 22 w Ostrołęce, 27 w Wysokiem Mazowieckiem 28 w Stawiskach, w Łomży, w Wiznie, w Czerwinie, 29 w Myszynie.

Teatr. Sobota (18) (próba) i Niedziela (19) przedstawienie teatru amatorskiego, na którym odegrane zostaną: „Lapka na myszy“, „Farbiarze“ i „Pod Pantoflem.“

Zebrania. W d. 29 b. m. ogólne zebranie roczne członków Tow. Wzajemnego Kredytu w Płocku.

BULETYN METEOROLOGICZNY.
za tydzień od d. 5 marca do 11 marca 1899 r.
(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Dzień	Temperatura w st. C.				Kierunek wiatru			Stopień zachm.			Kierunek chmur 1 p.	Opady m. m.	U w a g i
	7 r.	1 p.	9 w.	śred.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.			
5 N.	-5,3	-3,2	-7,3	-5,3	N1	X1	0	0	9	0	N	1,5	śnieg 11 r.-1 p.
6 P.	-7,7	-2,1	-3,0	-4,3	W1	WSW3	WSW3	0	9	10	W	1,0	śnieg, wich.
7 W.	-1,6	3,0	0,5	0,6	WSW1	SW2	SW2	8	6	0	SW	—	—
8 Śr.	-1,1	3,1	1,8	1,3	SW1	SW2	S1	2	1	10	O	—	—
9 Cz.	1,0	4,0	0,5	1,8	SSW1	So	SE0	9	10	0	S	—	—
10 P.	-1,1	8,0	3,1	3,3	E1	S1	SSW1	0	0	0	O	—	—
11 S.	1,4	6,2	1,6	3,1	S1	No	O	8	0	0	O	—	—
	Średnia 0,2							Suma opadu 2,5					

Objaśnienie znaków. S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; liczby przy kierunku wiatru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umiarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, 0 bez litery—zupełna cisza.

DOBRAŃE PARY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Nagrodzona na konkursie „Głos“ z funduszu ziemian Krosińskich 19) PRZEZ Ludwikę Godlewską.

— Pan się niepotrzebnie obawiasz. Nie można porównywać doktora i pana... To zupełnie co innego.

— Ehl! gdzie tam co innego! Wiem, że stary jest zdenerwowany, nim pójdzie do knajpy, a po knajpie! Wątroba się we mnie kurczy, jak zraz na patelni! Taki smok doktor!

Urwał raptem, ale po chwili znowu mówił dalej, tylko teraz głośnie i spokojnie:

— Dzisiaj miał pychę nie humor. Ani się ruszył z domu, w papierach grzebał i pisał, i gdyby tak pani jeszcze do niego zajrzała, to ja, to my...

Patrzył na Hańkę z taką prośbą w oczach, że dziewczyna pomyślała:

— Musi bardzo kochać ojca i ma poczciwe serce! Poczem rzekła ze smutkiem:

— Ja jutro jadę.

I nagle rozjaśniwszy się dodała:

— A gdyby pan Wieżański przyjechał na jakiś czas do Rucinka? Mama i Marjan byłiby bardzo zadowoleni. Odpocząłby, odetchnął, sam zbierałby sobie zioła i recepty, wszystkim przypomniaby się dawne czasy... Co pan na to?

— Smoczy projekt! — zawołał student i oczy mu błysnęły wielką radością, ale niedługo zgasły.— Nie pojedzie, nie — dodał po chwilowym namyśle:

— Dla czego? Pan powtórzy moją prośbę, mama i Marjan napiszą listy...

Ale młody Wieżański potrząsnął głową.

— Nie z tego. Matka go nie puści. Pani przecież zna naszą matkę. Musi mieć przy sobie wszystkich, bo zaraz choruje ze strachu. Ja czasami myślę, że się wścieknę, jak pies uwiązany na łańcuchu w lipcu, ale gdy sobie przypomnę, że ona przez dwadzieścia lat ani razu nie wyszła z domu wieczorem, ani do teatru, ani do znajomych, że dla nas wyrzekła się wszystkiego, że jednej noy nie spała tak, jak śpi inni, to mi się zaraz złość rozchodzi po kościach i już się ojcu nie dziwię.

Zwrócił ku Hańce twarz, na której, obok troski, leżało sztyrdstwo pomieszane z rozrzewnieniem, i dodał:

— Na ziemi pewno lepiej żyć z ludźmi, niż ze świętymi, ale cóż robić: nasza matka jest święta i ja nawet nie będę miał do niej żalu, gdy ojca nie puści.

Tu wszakże zniecierpliwiony pan Bolesław zauważył, że pan Wieżański nie nie je i przeszkadza jeśd panie Borskiej.

Więc błady student się zerwał, najpierw przewrócił własne krzeselko, potem butelkę z piwem, wreszcie złożywszy niezgrabny ukłon w niewiadomym kierunku, wziął półmisek z pieczysem i, pomimo odmowy Hańki, począł napełniać jej talerz.

— Kokos pieczeń! U pani Tygłowskiej zawsze wsuwa bażantowa, niech pani je. A może tego?

Usypał przed nią na obrusie całą górę ciastek, poczem sam zaczął jeść zadziwiającą prędko.

Pan Bolesław wzruszył ramionami i nawiązał teraz rozmowę z Hańką o uczuciach, rodzących się od pierwszego spojrzenia, ale znowu nie skończył.

Wieżajski otarł usta serwetą, odsunął się z wielkim hałasem od stołu i zapytał:

— Co pani robi na wsi?

— Oo, mam bardzo dużo roboty — odparła.

A on popatrzył na nią bystro i nagle uderzył się dłonią w kolano.

— Szkoda że pani facetka, nie facet!

— A to dla czego?

— Bo z takiego faceta byłby kapiszon!

— Co takiego?

— Kapiszon. „Caput“ głowa, ergo kapówka, kapiszon.

Wytłumaczył z taką powagą i tak dobitnie, że nie tylko zarumieniona nagle Hańka, lecz wszyscy wybuchnęli śmiechem. A szereg gimnazystów, zajadłe pustoszących koszyki z ciastkami, począł się dusić, parskać i chować głowy pod stół.

Tylko Ładysz się nie śmiał i pan Bolesław. Pierwszy wyglądał, jakby gryzł gorzki orzech, drugi rzekł do Hańki półgłosem:

— Nienawidzę takiej trywialności, nawet gdy jest poza. Już w uniwersytecie mię raziła i nigdy nie ciągnęłam do tej kategorii studentów.

— Doprawdy? A ja nie uważam, żeby to była poza. Pan Wieżański wydaje się szczerym i ten dziwny język tak widoczną mu robi przyjemność, że trudno się gniewać.

Gdy to mówiła zniżonym głosem, zbiegła się z wzrokiem z oczami Ładysza i sama o tem nie wiedząc, przesłała mu uśmiech. Ale on go widać nie dojrzał, bo patrzył na nią, jak obcy, i w sercu dziewczyny zaraz poczęły gasnąć światła. Ogarnął ją niepokój.

A pani Tygłowska, zadyszana i spocona, biegła z kuchni do pokoju i z pokoju do kuchni. Czasami brała gości za ramiona i prosiła:

— Moi drodzy, jedźcie! To dla mnie taka przyjemność, to moja jedyna radość!

A pan Tygłowski siedział na kufrze za szafą kredensową, trzymał w obu rękach pustą butelkę, którą niewiedomo kiedy schwylił ze stołu, i z głową opartą o ścianę, z otwartymi ustami—spiał.

Od redakcji.

Numer dzisiejszy daje nam sposobność do wystąpienia z kilku słowami odezwy od redakcji. Zbliża się rok od czasu narodzin naszego pisma, a numer dzisiejszy jest właśnie **setnym, jubileuszowym**.

Jeżeli odbywają się rozmaite uroczystości dla uczczenia rocznicy urodzin, ślubów i t. p. obchodów rodzinnych, dla czegoż my mamy pozabawiać się przyjemności obchodzenia święta w tym ważnym bądź co bądź dniu dla nas. Zwłaszcza pierwsze rocznice wydarzeń poważnych są najprzyjemniejszymi lub też najboleśniejszymi, bo najżywiej uprzytomniają nam przedział czasu pomiędzy tem, co było, a tem, co jest obecnie.

Prawda, że w tem pożyciu rocznem z Wami, czytelnicy, jeżeli tylko śledziliście nas dobrze, mogliście dostatecznie poznać nas i wyrozumować, czy związek pomiędzy nami zawarty odpowiedział nadziejom zobowiązaniom, tym nadziejom, jakie w dzień połączenia pokładaliśmy w sobie wzajemnie. Tak, porównanie to może być zastosowane pomiędzy nami, przecież my także z sobą niejako ślub zawieramy. Ja przysięgam Wam służyć pracą, prawdą i miłością, a Wy obiecujecie mi pomoc i wierność. Jeżeli już chodzi o porównania dalsze, to mnie przypada rola głowy tego domku, małego, a Wy — jesteście w nim pomocą, natchnieniem, osłoda.

W tych stu numerach, w tem rocznem pożyciu z Wami kilkakrotnie już występowałam z odezwaniami, w których wypowiedzieliśmy chyba jasno nasz pogląd na zadanie i cel pisma, nie tylko naszego, ale w ogóle prowincjonalnego. Powtarza się nie myślimy.

Powiemy tylko ogólnie, że chcieliśmy pomiędzy nami a Wami wyrobić to uczucie wzajemnego się pojmowania, to zbliżenie się ogółu prowincji dla zrozumienia potrzeb i uczuć wzajemnych. Z całą usilnością staraliśmy się być odgłosem życia we wszelkich jego przejawach, jakie się w tej części naszego kraju, której służymy, uwydatniają. I o to w dalszym ciągu usil-

nie starać się będziemy, a Wy koniecznie powinniście nam pomagać.

Bywały w pożyciu naszym sprzeczki i niezadowolenia, które wynikały często z nierozumienia się wzajemnego. Bywały może błędy z naszej strony, ale z waszej strony był również nieraz brak wyrozumienia. W tym roczniku „Ech“ jeżeli tylko wnikałicie dobrze, nie znajdziecie złej woli, ani złej myśli, jest tylko szczerą chęć dobra społecznego, może nieudolna w wykonaniu, ale szczerze uczciwa.

W tym roczniku przyszły szperacz odnajdzie wiele wiadomości ciekawych, a wnikałszy w całość, wysnuje sobie z niego obraz życia społecznego prowincji, naturalnie nie całkowity, co jest zrozumiałe. Tak się nam wydaje, może się mylimy, może Wy jesteście innego zdania, może Wy myślicie inaczej?

Ale my, przynajmniej w dniu tym, tak pięknym dla nas, nie chcielibyśmy słuchać zarzutów z Waszej strony, aby nie zachmurzać pogodnej myśli naszej w tę pierwszą rocznicę naszego połączenia. Pomówimy o tem przy innej sposobności, a dzisiaj

ja Wam przysięgam służyć pracą i prawdą, a Wy ślubujecie mi pomoc i... wierność.

GROŹNE SPOSTRZEŻENIE

skreślił

Ks. Aleksander Brzuchy.

Gorączka pozaatlantycka, zdaje się, po to tylko przycichła w czasie wojny amerykańsko-hispańskiej, by po ukończeniu jej wybuchnąć z większą jeszcze gwałtownością i udzielić się szerszym jeszcze masom nadgranicznych mieszczuchów i wieśniaków. Obecnie tedy zarówno z gubernji łomżyńskiej, jako i płockiej, o ile to jest mi wiadomem naocznie *) i ze słyszenia, całe zastępy dzielniejszych mężczyzn, kobiet i dziewcząt podążają w stronę Hamburga, by dotrzeć okręt i podążyć śpiesznie za dalekie morze. I nie lęka się niczego ta ciemna rzesza! Boć i cóż to znaczy dla naszego chłopca, że przebyć on musi rozległy ocean, tak nieraz kapryśny i tyle ofiar co rok pochłaniający? Tembardziej, że dzisiaj Ameryka więcej jest dla niego popularną, aniżeli taka Warszawa, której nigdy nie widział i może, nie zobaczy.

*) Z parafii lipnoskiej dotąd wyjechało 43 najzdrowszych mężczyzn, 14 kobiet i 3 dorosłe dziewczyny.

Wobec takiej wieści społeczeństwo nasze nie może być obojętne. Zład jedne jego warstwy, dodam rozumiejsze, patrząc, jak najsilniejsze ręce i najwytrwalsze ramiona opuszczają, częstokroć nawet lekkomyślnie, ojczyste ustronia i co tchu pędzą hen poza morza, uczuwają w sobie jakąś obawę, jakiegoś zaniepokojenia; gdy tymczasem drugie sądzą przeciwnie, że to bynajmniej groźnym tak nie jest: zwiększy się mowia, miejscowy dobrobyt i podniesie się wśród ludu cokolwiek oświata. Kto tu ma rację, nie chcę wnioskować. W każdym jednak razie rzucę kilka uwag na tę ważną kwestję społeczną, wykazując pokrótce, co powoduje tę bezustanną emigrację naszych współpracowników do Ameryki i jaki rezultat przynosi ona swoim zwolennikom.

I.

Ktożby to przypuścił kilkadziesiąt lat temu, że lud nasz, z jednej strony tak ciemny i niezaradny, a z drugiej znowu tak gorąco napozór przywiązany do ojczystego zagonia, kiedyś przy końcu dziewiętnastego wieku zdobędzie się na coś niebywałego, że zada kłam wydanym o nim opiniom i poglądom, że z niemniejszą odwagą i obojętnością, jak Niemiec lub Anglik, podąży niepowstrzymanie do Nowego świata, by szukać tam wytrwale szczęścia? A jednak dziś jest to już faktem, zupełnie spełnionym. Stały na drodze sprzyjające warunki i wszystko poszło, jak po śliskim lodzie.

Choć więc i dzisiaj nie można potępiać naszego ludu, że stracił on przywiązanie do ojczystego kraju i przedziwskiej skiby, choć nie jest on więcej ucywilizowanym, jak bywało dawniej, to jednak dziś zdobywa się on na to, o czem dawniej ani zamarzył. Albowiem z upływem czasu wytworzył się u nas inny zupełnie byt, zarówno społeczny, jak i ekonomiczny. Pomalu zebrały się tysiące rąk, poszukujących korzystniejszej pracy. Ta jednak nie zdobyła się na to, by, w miarę powiększającej się liczby jednostek pracujących, rozposcierać więcej przytulające swe skrzydła. Uczyniła zaś to dzielna Ameryka. Praca tak w niej się rozwiła, tak kolosalny objęła horyzont, że naraz zaczęto odczuwać brak robotnika. Więc otwarto wrota dla Europy, więc ułatwiono przyjazd robotnikom zagranicznym, którzy tego właśnie gorąco czekali.

Dla tego też naiwnem nazwać mi wypada wystąpienie jednego korespondenta, który niedawno pozbierawszy uniesienia kilkunastu chłopów, uraczonych wódką i zimną kielbasą, powtórzył za nimi z najlepszą werwą, iż gdyby wszyscy obywatele postępowali tak, jak pewien właściciel, to chłopstwo nie potrzebowałoby szukać roboty w dalekiej Ameryce lub sąsiednich Prusach. Boć, jak już zauważyłem, emigrację na obczyznę najbardziej powoduje brak korzystniejszej pracy w kraju rodzinnym, no

i wynikający z tegoż niedostatek chleba, który zawsze był doradcą najwplywowszym. Dziś zatem większości obywateli nie można pomawiać o to, by nieodpowiednio postępowała ze służbą i sąsiadami włościanami. Zresztą to, co człowiek wypowiada pod chwilowym podnieceniem, a zwłaszcza prostak, nie warto papieru i atramentu. Chcąc zaś istotnie powstrzymać wychodźstwo, trzeba by koniecznie powiększyć ilość zapłaty robotnikowi. No, a czy rolnicy nasi, bodaj najlepsi, przeszedłszy i jeszcze przechodząc straszną próbę, mogą się na to zdobyć, nie chcą przytakiwać. Zdaje się jednak, iż takie wymaganie byłoby poprostu przelewaniem z pustego w próżne. Za to należałoby pomyśleć na serjo o rozwinięciu w pasach, zwłaszcza nadgranicznych naszych dwóch gubernji, jakiegoś przemysłu, który zazwyczaj pochłania mnóstwo pracowników i pomalu sprowadza zupełny przewrót w stosunkach ekonomicznych danej miejscowości.

I doprawdy, szkoda niepowetowana, że nie pomyślano o tem daleko wcześniej, a mianowicie wówczas, gdy Wisła, Bug i Narew aż okrywały się pianą, dźwigając ku Prusom sosnowe i dębowe olbrzymy, gdy do kieszeni panów wpływały miliony. Tymczasem roztrwoniono je po większej części w pompacyjne miasteczka Europy zachodniej, a dla dobrobytu w kraju nie zostały się nawet małe okruszyny. Owszem, dobrobytowi przez to zgotowano olbrzymią ruinę i, to na długie zapewne lata.

Dziś zbieramy już owoce tej nieprzeznaczonej, uskarżając się często na brak robotnika. Lecz jest to dopiero początek — cóż tedy będzie cokolwiek później? Nie chcę być fałszywym prorokiem, ale stykając się ciągle z ludem i obserwując fatalne piętna, jakie wyciska na nim zagranica, śmiało przepowiedzieć mogę, czasy bardzo smutne. (D. n.)

Warunki pracy wychodźców naszych w Niemczech.

Cokolwiek mówi się i pisze o wychodźctwie robotnika naszego do sąsiednich Niemiec, niepomnie ważną rzeczą w tej sprawie jest ściśle obliczenie, jak wychodzi na tem nasz robotnik i jak wogóle rzecz ta przedstawia się cyfrowo. Sprawa emigracyjna z pogranicza naszego bardzo często poruszana była i będzie zapewne nieraz jeszcze w naszym piśmie, a rozpatrywane ją już z różnych stron. Nie będziemy więc snuli pod tym względem myśli ogólnych, a dostarczymy czytelnikom danych cyfrowych, na podstawie których sami może ogłoszą swoje uwagi, jako stojący bliżej tych spraw. Materiał ten czerpiemy z „Tygodnia Piotrkowskiego“, któremu dostarczono umowę pomiędzy właścicielem niemieckim E. Krügerem z prowincji Meklenburg-Szwierin z jednej strony, a partją robotników, zebranych przez niejakiego

ROZDZIAŁ V.

Panna Borska wracała do domu.

Na dworcu pan Bolesław żegnał ją bukietem róż i niezapominajek. Prócz niego byli oboje Stachowie i panna Janina. Przyszła nawet Linkowska z Jasiulkiem.

Hańka powinna była być zadowolona, lecz nie była. To wieczór u państwa Tygłowskich zmęczył ją i rozstroił, ten rozstrój zaś nie dał się przespać i dokuczał jej jeszcze dzisiaj.

Uśmiechała się, dziękowała, całowała Jadwinę i Staszka, lecz oczami goniła wszystkich przechodniów, którzy chodzili spokojnie, lub biegali w gorączce po szerokim chodniku dworca.

Tak to wyglądało, jakby nią targal niepokój oczekiwania. Ale na co czekała, czy na kogo? nie umiałaby powiedzieć, gdyby ją zapytano.

Wreszcie rozległ się trzeci dzwonek, zamykano z trzaskiem drzwi wagonów.

— Pisz! — wołała Linkowska.

— Przyjeżdżaj! — odpowiedziała Hańka. — Staszku, odwieź Melę koniecznie! Chociaż na dwa tygodnie wpadnij i odpocznij!

Borski skinął głową.

— Wpadnę, ale na dwa dni. Ucałuj rodziców i Marjana!

— Dobrze, do widzenia, Melko!

— Do widzenia, za dwa tygodnie!

Pociąg drgnął, cofnął się i wolno potoczył naprzód. Pani Anielja szła z panem Bolesławem obok wagonu Hańki i jeszcze mówiła:

— Napisz, czy Walkowie będą obchodzili rocznicę ślubu? Może przywoziliby z sobą Jankę, a potem Bolek by po nią przyjechał...

— Dobrze, tylko wątpliwe, czy będzie jaka większa zabawa. Do widzenia!

— Do widzenia, bądź zdrowa, pisz, pamiętaj! — wołano, ale Hańka już nie słyszała.

Chwilę stała oszolomiona, potem przeszła do przeciwnego okna i patrzyła na znikającą Warszawę, na tę jasną mozaikę barw bardzo białych i bardzo czerwonych, na słupy dymów, bezmyślnie i bez żalu po niej strzelających w niebo, na wieże kościołów, na fabryki przydrożne, na porwane sznury wagonów, wreszcie na kolejowy nasyp, który usuwał się pod nią coraz prędzej, migając w słońcu, jak żółty pas maszyny rozpędowej.

Wracała, mówiła sobie, że jest z tego zadowolona, a równocześnie miała wrażenie, że jakaś struna, zacepiona o te błękitniejące dachy, słupy dymów i wieże, wyprężyła się w niej i boli, ciągniona przez uciekający pociąg wstecz.

Lecz to powoli mijalo, a raczej przeradzało się w uczucie inne, bardzo podobne do niepokoju. Hańka, patrząc na uciekającą zachownicę pól, mozaikowanych barwami maja, oddalała się coraz bardziej od wszystkiego, co przez tę parę dni było pokarmem dla jej oczu, uszu i myśli, wszakże jeszcze nie czuła pod nogami swego własnego, właściwego gruntu, miała to przykre wrażenie, że wisi w przestrzeni, bez żadnego punktu oparcia.

Dopiero na stacji, gdy zobaczyła Jaśka, powozik i dwa rucińskie ogiery, oprzytomniała zupełnie i nawet przyszło jej na myśl, że tam w domu muszą do niej tęsknić, kiedy Marjan przysłał kare.

Wsiadła z pośpiechem i zaraz spytała:

— A co słychać w Rucinku?

— Wszystko dobrze, proszę pańki, tylko młody dziedziec pedoł, coby karych nie żalować.

— Stęsknili się — pomyślała znowu, a do Jaśka rzekła:

— To nie żałuj, tylko musimy wstąpić do Stoczyna.

— Baal! — Tu Jasiek się podrapał koło ucha, starannie zapiał fartuch powozu i mówił dalej: — Jak trza, to trza! Ale w Rucinku majom z kolacją czekać.

Hańka byłaby także wołała jechać prosto do domu, bo zapragnęła teraz zobaczyć jak najprędzej matkę i Marjana, ale Florka nie darowałaby jej, gdyby odebrała warszawskie cukierki i ciastka nie świeże. Przepadała za słodyczkami. Prócz tego i inne sprawunki lepiej było zostawić dziś, niż jutro odsłać umyślnym.

Rucinek był oddalony od stacji o dwie mile, Stocznin leżał na połowie drogi, tylko należało blisko trzy wiorsty nadłożyć.

— Nie będziesz wypręgał koni! — wpadło w ucho Jaśki, gdy z nierównego bruku kare ogiery dostały się na drogę polną.

— Słysz, proszę pańki!

Popędzili teraz na wycigi z wiatrem i Hańkę owiały miodowy zapach kwitnącego rzepak, przywiany nie wie gdzie skąd. Poczęła go wciągać w siebie pełną pierś.

— Przyjadą! — rozległo jej się nagle w duszy, nie ciche, bardzo słodkie echo niedawno słyszanej pieśni. Przyjadą! Ale kto? Mela, dzieci, Linkowska, czy jeszcze kto inny? Niewiadomo, o kim panna Hańka myślała, dość, że jak jaskółka zatacza wielkie kręgi nad Rucinkiem, Stoczninem i w przelocie znowu zacięła pily o Warszawę.

Ale czyste powietrze wsi, zapach rzepaku i morpszeniczne, które cichymi falami szło w dal i wlewało się w jasno-zielone morze żytnie, działały na dziewczę jak kojąco i to wspomnienie Warszawy oczyściły ze wszystkiego, co nie było mile. Zapomniała o rodzinie Tygłowskich i o maszynie Melki, o rozmowie ze Staszkiem i o chłodnym spojrzaniu Ładysza, mówiła sobie — przyjadą! — i miała w duszy słońce.

(C. d. n.)

chleba, pływawateci nie powiednio wiościaypowiada zwłaszcza ramentu, wychodzący ilość nalczy i jescze się na Zdaje się y poproy przemy-mnośćwo i zupełny znych da-

wana, że ześniej, a Bug i Na-igając knymy, gdy ny. Tym-nej części y zachod-ie zostały m, dobro-tnią ruinę

ieprzeor-ak robotek — cóz Nie chcę ykając się lne piętna, a, śmiało zo smutne. D. n.)

Niemcech.

wychodź-dnich Nie-w tej sprac-ychodzi na rzec ta a emigra-zo często ne nieraz patrywano ziemi więc ogólnych, ch cyfro-ami może ący bliżej erpiemu z 6remu do-łaścicielem incji Meks- , a partją niejakięgo

o do domu, zej matkę dyby ode-że. Prze-awunki le-ślnym. le, Stoczyn rzy wiorst

ilo w ucho dostały się

lańkę owiał ny nie wie-tną pierśią- uszy, nibj j pieśni. — t, czy jescz- Hańka my- ie kregi tu ysli leciały owu zaczę-

ku i morza- dlewało się- dziewczyny- ze wszyst- nie Tygłow- Staszkiem- bie — przy-

d. n.).

Schwidalskiego, złożoną z 10 mężczyzn, 70 kobiet i 7 wyrostków. Nie będziemy przytaczali w całej rozciągłości punktów tej umowy, wyszczególnimy tylko te, które najbardziej nas interesować mogą.

§ 1 mówi, że kontrakt obowiązuje najemników do wykonywania robót od 1 kwietnia do 1 grudnia 1899 r. w całości lub też częściowo wszelkich robót gospodarczych czy też rolnych w powyższym majątku.

§§ 3—9 (włącznie) oznaczają, że wypłata najmu odbywać się będzie tygodniowo oraz podają na-tępującą normę zapłaty. *Podczas robót wiosennych* zarobek dzienny wyniesie dla mężczyzn 1,60 marek (74 kop. według kursu obecnego), dla kobiet 1,10 m. (51 kop.), dla wyrostków 1,20 m. (55,5 k.) na roboty za sadzenie, pielienie, okopywanie i obredlanie okopowizn po 14—15 marek za móg magdeburski, (9,75—10 rb. za móg 300 prętowy). *Podczas żniw* w ciągu 6-ciu najgorętszych tygodni zarobek dzienny wynosi: dla mężczyzny 2,50 mrk. (1 rb. 15 kop.), dla kobiet 1,50 m. (70 k.), dla wyrostków 1,70 m. (78 kop.). Na akord za zżęcie lub pokoszenie morga magdeburskiego łącznie z wiązaniem, mędlowaniem jak również z rozrzucaaniem i kopieniem w razie niepogody tak za jarzynę jak i za oziminy 12,50 m. (8 rb. 67 kop. za 300 pr. kw.). *W czasie od żniw do robót wiosennych* zapłata taka, jak przy robotach wiosennych. *Za roboty jesienne:* mężczyzna otrzymuje dziennie 1,60 m. (74 kop.), kobieta i wyrostek po 1,10 m. (50 kop.). Za wykopanie szelfa ziemniaków 0,18 mar. (około 9 kop.), przyciem pracując pilnie jeden robotnik może zarobić do 2,5 m. dziennie (1 rb. 15 kop.). Za kopanie i ładowanie na wozy okopowizn po 12 m. z morga magd. (8 rb. 33 kop. z 300 pr. kw.), przyciem robotnik odpowiada za pokaleczone i połamane okopowizny.

Dalsze warunki umowy są następujące: robotnicy, oprócz zapłaty w gotówce otrzymają mieszkanie, słońce na posćiel i koce wełniane, oraz koszty podróży 4-tą klasą od najbliższej stacji pogranicznej tam i z powrotem. Nadto każdy robotnik otrzyma tygodniowo 25 funtów kartofli. § 11 opieka, że na każde dwadzieścia osób jedna kucharka na godzinę przed i godzinę po obiedzie uwalnia się od pracy bez potrącenia. Dla partji powyżej 20 osób, pracodawca płaci kucharkę, obowiązkiem której jest już i utrzymywanie czystości mieszkania. Roboty według miejscowego zwyczaju trwają od godz. 6 rano do 7 wieczorem z dwugodzinną przerwą na obiad i półgodzinną na śniadanie i wieszczkę. Na żądanie robotnik obowiązuje jest pracować dłużej za osobnym wynagrodzeniem. Pracodawca obowiązuje jest (§ 13) dostarczyć roboty przez cały czas trwania umowy, oprócz pory deszczowej. Warunkowi temu przeczy jednak § 15, opiewający, że jeżeli pracodawca będzie zmuszony przed upływem kontraktu uwolnić robotników, lub też gdy oni sami opuszczą przedwcześnie robotę, nie tylko tracą prawo do kosztów podróży powrotnej, ale obowiązani będą zwrócić koszty podróży w tę stronę, na co tygodniowo stracają im po 1,5 m. Pozostałe punkty omawiają kary za upór, zachwalstwo, niewypelnianie ściśle rozkazów pracodawcy lub dozorcę; kara stracą się z zarobku tygodniowego.

Drużga umowa, przytoczona w „Tygodniu“ pomiędzy właścicielem ziemskim w Hesji a robotnikami, zwerbowanymi przez tegoż Schwidalskiego, jest mniej więcej podobną do poprzedniej z małymi zmianami. Dzień roboczy trwa od 5 rano do 7 wieczór, zarobki są mniejsze (mężczyzna w czasie robót wiosennych otrzymuje 1,20 m. (56 k.), kobieta 0,90 m. (41 kop.), wyrostek 1 m. (46 kop.), ale za to są dodatki w naturze: 25 funtów kartofli, 8 funtów chleba, 3 funty mąki, 3 funty jarzyn, ¼ f. soli i 28 fenigów na mięso—wszystko tygodniowo. Podczas żniw w ciągu 6 tygodni zarobki podnoszą się odpowiednio tak, że po obliczeniu wynoszą mniej więcej to samo, co w umowie poprzedniej.

Z danych powyższych możemy do pewnego stopnia obliczyć, ile robotnik nasz zarobić tam może i powinien. Przyjawszy za czas od 1 kwietnia do 1 grudnia 200 dni roboczych (świąt w Niemczech jest mniej niż u nas), z których można liczyć 90 dni wiosennych, 30 dni żniwnych, 30 poźniwnych i 50 jesiennych, i obrachowawszy według przytoczonych plac, (pomijając roboty akordowe) otrzymamy, że przeciętnie podczas pobytu swego za zarobkiem w tym folwarku mężczyzna może zarobić

około 160 rb., kobieta około 102 rb. i wyrostek około 115 rb. Może jeden lub druga za granicą, ołsniona tandetą pruską lub pociągnięty cywilizacją zachodnią wyda w czasie pobytu tam swego więcej, niżby wydać należało przy droższych pod niektórymi względami warunkach życia tamtejszego, ale robotnik przewidujący i rozumny, z zarobków takich bezwarunkowo może sobie zaoszczędzić. Przy znanych ogólnie małych potrzebach naszego chłopca, jeżeli nawet przyjmijemy 30 kop. dziennie wydatku na wyżywienie (co przy wspólnej kuchni jest cyfrą zbyt wysoką), możemy obliczyć, że mężczyzna przynieść może z sobą 80—100 rb., kobieta 40—50 rb., wyrostek 50—60 rb.

Są to tylko dane cyfrowe bez potrącenia względów innych, które również powinno mieć się na oku, a które, jak powiedzieliśmy, obecnie pomijamy.

Nasz obywatel często nie może tyle płacić przy warunkach obecnych, a jedyną przyczyną tego jest mała wydajność ziemi wskutek niedostatecznej kultury. Podczas gdy np. w Niemczech z jednostki przestrzni otrzymuje się średnio 197,0 buraków cukrowych, u nas 120,5 z takiejże przestrzni. Toż samo i z innymi produktami i zbożami, lecz nie mając na razie cyfr pod ręką, przytaczamy ten jeden tylko przykład.

Wrzaz z podniesieniem się gospodarstw wzrosnie i u nas stopa zarobkowa, a zaczem idzie i wzrost spożycia, a więc lepsze zdrowie ludności. Podniesie się przyciem ogólny poziom cywilizacyjny. G.

P Ł O C K.

Nowa cukrownia. Dawno już wiedziliśmy o mającej powstać cukrowni w okolicach Płocka, ale ponieważ rzecz była dotychczas w stanie projektów, nie podawaliśmy więc wiadomości publicznie. Obecnie sprawa ta jest już na drodze urzeczywistnienia i jeżeli nie zajdą jakieś okoliczności nadzwyczajne, wielka cukrownia pod Płockiem będzie już czynną. Cukrownia stanie nad samą Wisłą w Borowiczkach o milę od Płocka. Właściciel majątku tego p. Frieben stępuje część ziemi na budowę fabryki. Składy baraków projektowane są w Płocku, w Goślicach i w Bielsku. Kapitał zakładowy w akcjach 250-rublowych wynosi 600,000 rb. p. Na kapitał ten złożą się przeważnie siły miejscowe kapitalistów mniejszych bez uciekania się do pomocy finansistów większych. Cukrownia będzie w połączeniu z rafinerją, a przerób roczny buraków obliczony jest na 200,000 korcy buraków. Iniektorami przyszłej fabryki są pp.: W. Wolibner, Z. Ostrowski i St. Jasiński. Zarząd fabryki mieścić się będzie w Płocku. Niewątpliwie ziemianie okoliczni powitają tę nową fabrykę z radością, bo wywoła ona większy ruch przemysłowy w mieście i rozwinię kulture majątków.

Ferje wielkanocne dla uczniów zakładów naukowych będą w tym roku trwać krócej niż zwykle, a to ze względu późno w tym roku przypadających świąt według stylu starego. Młodzież ucząca się będzie zwolniona po odbyciu spowiedzi wielkanocnej na początku Wielkiego tygodnia, lekcje zaś rozpoczyna się zaraz we wtorek po drugim świącie.

Rugi pruskie. W zeszłym tygodniu wydano z samego Berlina 18 pracowników handlowych polaków, którzy zmuszeni byli opuścić gościnną stolicę pruską w ciągu 48 godzin. Pomiędzy wydalonymi znajduje się również płoczanin p. Engeniusz Barczak, który od roku pracował jako korespondent firmy „Siemens i Halske.“

Papier listowy (karty pocztowe i sekretniki) z widokami Płocka i okolic wydała w tym tygodniu drukarnia Miecznikowskiego. Widoki przedstawiają: katedrę, widok Płocka od strony Wisły, most i inne.

(s) **Trzej robinsonowie.** W dniu 13 b. m. statkiem z Warszawy przyjechało trzech chłopczyków 12-to letnich kolegów z 2-iej klasy jednego z zakładów prywatnych w Warszawie, emigrujących do Ameryki, jak mówili, w celu zbogacenia się i szukania wrażeń. Dwaj z nich dzieci zamożnych rodziców zaopatrzeni w środki może nawet za wykwinne, kochani i pieszczeni przez wszystkich, trzeci sierota, którym opiekę się za-możny warszawski kupiec i zaopatruje go we wszelkie środki i odpowiednią opiekę. Z zeznań ich dalszych okazuje się, że jeden 13-letni ich kolega, syn właściciela domu w Warszawie, wydalony ze szkoły za niemoralne sprawowanie był organizatorem stowarzy-

szenia emigracyjnego i namówił innych 14 chłopców z różnych zakładów naukowych, zapewniwszy ich że ma 500 rb. pożyczone od „starego, który stopił kamienie“ i przy-rzekł im pomoc. Owych trzech robinsonów wybrało się parowcem do Płocka inni zaś mieli pojechać koleją Wiedeńską, wszyscy zaś mieli się zebrać w Gdańsku i razem popłynąć na okręcie do ziemi obiecanej, dzięki jednak przedwczesnej zapobiegliwości opiekunów zostali zatrzymani w Płocku, co się zaś stało z innymi, nie wiemy. Chłopcy widocznie są już dość zepsuci, co poznać można było z ich brawowania i w ogóle całego zachowania.

Zmiany w służbie. Sekretarz prokuratora przy płockim sądzie okręgowym, Winnicki, zamianowany został, zgodnie z prośbą, starszym kandydatem do posad sądowych w tymże sądzie.

Przetarg. Magistrat m. Płocka ogłasza przetarg (in plus) na wydzierżawienie dochodów kasy miejskiej z płockiego wybrzeża nad Wisłą. Przetarg odbędzie się w dn. 10 kwietnia, za pośrednictwem ofert zapieczętowanych, podawanych na papierze stemplowym 80 kop. Vadja licytacyjna (495 rb. 90 k.) do dnia terminu przyjmować będzie p. prezydent miasta.

Ofiary. Na nogi dla biednej dziewczyny. Od służby hotelu warszawskiego: (Adam 50 k., Wojciech 15 k., Edward 15 k., Stanisław 50 k., Jan 30 k., Józef 15 k., Staś 5 k., Rozalja 25 k., Józefa 5 k., Walerja 20 k., Antonina 15 k., praczka 5 k.) Z domu przy ul. Kolegialnej: (P. P. 75 k., K. P. 50 k., Z. A. 50 k., W. W. 50 k., T. C. 30 k., W. O. 30 k., K. J. 25 k., H. Z. 20 k., P. K. 15 k.) Wspólna składka z klasy IV gimnazjum męskiego 2 rb. 25 k. Przesłane uczn. kl. III gimn. płoc. K. P. od obywatela z płockiego H. K.—5 rb. Zebrane w Kuczborku 3 rb. Z. O. 25 k. Razem 168 rb. 84 kop. = 185 rb. 29 k.

Ł O M Ż A.

Zajęcia więźniów. W roku przeszłym opisaliśmy szczegółowo więzienie łomżyńskie, które w naszym kraju ogromnie się wyróżnia całem urządzeniem wewnętrznym i zewnątrznym tak, że może służyć za wzór innym tego rodzaju smutnym instytucjom do naśladowania. Podajemy obecnie do wiadomości o zajęciach więźniów w roku sprawozdawczym 1899.

Więźniowie zajmowali się przeważnie tkactwem. W roku czynnych było 5 warsztatów tkackich. Za pud lnu zarząd więźniów płacił okolicznym włościanom 4 rb. 80 k. Z materiału zakupionego wyrobiono w ciągu roku płotna różnych gatunków 16,102 arszynów. Część płócien zużytkowano na potrzeby więzienia, część sprzedano, przeważnie żołnierzom. Stosownie do gatunku, arszyn tkaniny (szerokości 1 arsz.), sprzedano po 18, 17, 13 i 10½ kop. Ze sprzedaży tkanin otrzymano 1,086 rb. 63 kop. Słusarstwo i kowalstwo przyniosło w ciągu roku 480 rb. 99 k. Aresztanci zajmowali się tymi rzemiosłami pod kierownictwem więziennego maszynisty; wykonywano kraty ementarne, (ogrodzenie skweru miejskiego), łózka żelazne, zamki do drzwi i okien, reperacje rur wentylacyjnych i wodociągowych i t. d.

Ze stolarstwem i ciesielstwem zapoznał więźniów majster stolarski p. Kowalski, który płacił na razie niewprawnym robotnikom po 20 k. dziennie, obecnie są wynagradzani stolarze z pośród aresztantów, od sztuki. Zajmuje się tem rzemiosłem 9—10 osób dziennie, zapracowali w ciągu roku 388 rb. 55 k.

Szewcy w więzieniu wyrabiali obuwie wyłącznie dla aresztantów, nie otrzymując za to zapłaty żadnej, z wyjątkiem zajętych dostarczaniem obuwia dla więźniów-robotników przy taborze asenizacyjnym, których zarobek roczny wynosił 6 rb. 25 k. Wprawdzie proponowano szewcom miejscowym założenie warsztatu w więzieniu, żaden z nich jednak nie podjął się przedsiębiorstwa, uważając 20-kopiejkową placę początkową dla więźniów za zbyt wielką.

Politurowanie mebli dało zarobku 16 rb. 38 k. Roboty blacharskie—32 rb. 10 k. Ręcznem szyciem bielizny dla lazaretu zajmowały się wyłącznie kobiety; pobierając za uszycie koszuli 5 kop., za uszycie powłoczki, przścieradła lub pary skarpetek 2 k., za kałesony 5 k.

Na maszynie szyli mężczyźni. Dochodu otrzymano 150 rb. 24 kop.

Darciem pierzy zajmowały się kobiety w celach samotnych. Zarobek wynosił 10 rb. 50 k. (14 k. za zdarcie funta).

Prócz tego więźniowie zajmowali się pracą, nie wymagającą kwalifikacji: letnią porą bielili ściany i suity, pod kierunkiem majstra, roznosili wapno, przygotowywali żwir na beton i t. d. Zarobek dzienny wynosił 20 kop. Otrzymano z tego dochodu 167 rubli.

Przejechania. W dniu 7 b. m. rozbiegał się koń, przejeżdżającego przez Stary-Rynek czyściciela miejskiego. Niektóre z kobiet sprzedających produkty spożywcze nie tylko poniosły straty materialne, lecz zostały przyciem pokaleczone; kilka ofiar odwieziono do szpitala; panią P., której koła zgniotły klatkę piersiową, odwieziono do domu w stanie nieprzytomnym. Właściciel konia pociągnięty został do odpowiedzialności.

Tego samego dnia, na ulicy Krótkiej, doróżkarz, na zakręcie, wskutek nieuwagi najechał na żydówkę, przechodzącą po chodniku, która wpadła pod koła, uległa skaleczeniu. Warto byłoby, aby policja zwróciła uwagę na szybką jazdę doróżkarzy, szczególnie na zakrętach; najbardziej niebezpiecznym, pod tym względem, jest zjazd z ulicy Polowej na Śniadowską.

Teatr. W dniu 12 marca r. b. rozpoczęła w Łomży szereg przedstawień trupa dramatyczna, małorosyjska.

Ceny targowe. Nareszcie doczekaliśmy się lepszych cen niektórych produktów, głównie nabiału, i tak: kwartę mleka dostać można po 3 kop., kwartę masła po 55 i 50 k., Ser dosyć duży 12 k., Jaj kopa 75 k., Ciężęcinę ft. od 6 do 7 k. dostarczonej ze wsi, w jatkach zaś 9 k. Wołowe, nie uległo dotąd zmianie. Wieprzowina bardzo droga: ft. schabu 12 k., poledwicy 14. Śloniny świeżej ft. 22, Szyki 40 k., szmalcu ft. 25 k.

Z chwilą przybliżenia się świąt, zapewne ceny wszystkie znów pójdą w górę.

Drzewo w cenach szaleje, z powodu nowych zmian przy ochronie lasów. Szażeń sosnowego doszedł do 11 rb., twardego 12—13 rb.

Dowóz mały. Budowlane drzewo także drożeje, więc i wyroby stolarskie dochodzą do bajecznej ceny.

Z naszych okolie.

Jarmarki. Z decyzji płockiego urzędu gubernialnego, w osadzie Chorzele powiatu przasnyskiego, odbywać się będą dwa jarmarki nowe: w poniedziałki po św. Stanisławie i przed świętami Przemienienia Pańskiego—w dniu 1 sierpnia.

W Pułtusku, grono amatorów, chcąc przyjąć z pomocą niezamożnej młodzieży miejscowego progimnazjum, urządziło koncert. W koncercie wzięła udział sopranistka-amatorka, p. Regina Buchwejtowa z Warszawy.

Kanał, projektowany przez inżyniera Nikolskiego, przesłano do celu zatwierdzenia do ministerjum komunikacji. Koszt budowy kanału, który połączyć ma Wisłę pod Warszawą z Narwią pod Serockiem, obliczono na 4,000,000 rubli.

Lipno. Jeden z mieszkańców m. Lipna wszedł w stosunki z fabryką Dessauską w kwestji samochodów, które mają kursować pomiędzy Lipnem a Płockiem.

Z okolic Głinojecka piszą do nas: Plantatorowie cukrowni Izabelin zmuszeni byli zawrzeć znową w celu wywalczenia wspólnymi siłami za buraki możliwej ceny, którą przez kilka lat ostatnich systematycznie obniżano, usprawiedliwiając postępowanie takie ogólną zniżką cen wszystkich produktów rolnych, co wobec wysokich cen cukru nikogo przekonać nie mogło, tembardziej przez ostatnie dwa lata, gdy cena zboża podniosła się z 6 rb. do 10 za parę.

Usiłowania te nasze wspólne, które administracja fabryki nazywa pogardliwie „strejkciem“, mogą bardzo niekorzystnie odbić się na interesach fabryki, która, mówiąc nawiasem, w ostatnich czasach wiele straciła z dawnej życzliwości okolicznych plantatorów. Wskutek silnego ograniczenia władzy dyrekcji miejscowej, bardzo staje się utrudnionem jakiegokolwiek przeprowadzenie interesu i w ogóle porozumienie. Być może, że znowa nasza nie zdoła wywalczyć nawet tej ceny umiarkowanej, jaką obecnie żądamy, ale chcemy przynajmniej oprzeć się wspólnymi siłami i otworzyć oczy szerokiemu kołu rolników, aby w obronie swych interesów występowali solidarnie.

Plantator.

Z Ciechocinka. W celu ulepszenia kąpieli w Ciechocinku, zarząd zakładu kuracyjnego polecił firmie technicznej Rychłow-

skiego wywiercić nowy otwór, aby zwiększyć ilość roztworu solnego. Świdrowanie studzien doprowadzono już do 513 stóp głębokości, zkad otrzymano roztwór, zawierający 3 1/2% soli.

Z pod Płocka. (Sacharyna). W naszej okolicy, sacharyny, zamiast cukru, zaczęto używać niedawno. Rozpowszechnienie tego produktu zawdzięczamy pewnemu Niemcowi, który odprzedawał sacharynę sąsiadom; sprowadzał ją podobno z Raciąży. Buteleczka sacharyny, sprowadzanej zwykle z Płocka, lub Raciąży, kosztuje u nas 60—75 k. Ci, którzy sacharyna zastąpiła cukier, dowodzą, że buteleczka takiej sacharyny odpowiada 15 ft. zwyczajnego cukru. Mniej zamożni, lub oszczędni słodzą sacharyną kawę lub herbatę, którą pijają dwa razy dziennie. Dzięki wprowadzeniu sacharyny, kawa i herbata po niektórych wioskach wyparła gotowane śniadania i kolacje, złożone zwykle z kartofli. Nie obyło się, co prawda, bez chorób, po sacharynie. Kilka osób odehorowało jej użycie; jeden o mało nie przypłacił życiem.

Zapis. W dniu 11 lutego zmarł we wsi Niesłuchowie, Tomasz Gawlański, wyrobnik wiejski. Żyjąc oszczędnie, nie tracąc na pochulanki i karty, G... uciulał pewną sumkę. Część zaoszczędzonych z pracy pieniędzy 200 rubli zapisał s. p. Gawlański na kościół w Miszewie-Murwanem. Z zalem szczyt od prowadzali na ementarz sąsiedzi i znajomi nieboszczyka; światła rozdawano tyle, że aż rak do brania zabrakło. — *Hieronim Koląbryna.*

Przetarg. W dn. 10 kwietnia r. b. odbędzie się w biurze zarządu Warsz. okręgu komunikacji przetarg ustny i za pośrednictwem ofert zapieczętowanych, a w dniu 14 kwietnia przetarg ustny na ustąpienie przedsiębiorcom prywatnym robót przy przebudowie i reparacji mostów na Wiśle pod Płockiem i Włocławkiem. Koszt roczny robót określono dla mostu płockiego na 10,000 rb., dla włocławskiego na 9,000 rb. Vadjum licytacyjne wynosi 1/3 sumy przedsiębiorczej.

Deputaci handlowi, oraz kandydaci tychże, wyznaczeni na 4-ecie, od d. 1 stycznia 1899 roku w miastach gub. łomżyńskiej.

W Łomży: deputaci Władysław Liniewicz, właśc. apteki; Abraam Juszk Wybrańczyk, kupiec 2-jej gildji handlujący futrami; Lucjan Czajkowski, właśc. składu aptecznego; Dawid Ofenberg, kupiec kolonialny 2-jej gildji. Kandydaci: Ludwik Babiński, właściciel piwnicy reńskiej; Mowsza-Aron Hefner, kupiec kolonialny 2-jej gildji.

W Ostrołęce: deputaci Marcei Pęski, właśc. składu aptecznego i Lejbka Izrael, kupiec zbożowy; kandydat Abraam-Nuchim Liberman.

W Ostrowi deputaci Stanisław Gutry kupiec kolonialny i Witold Wejroch; kandydat Chaim Jankiel Zwykielski, liwerant wojsk.

W Kolnie, deputaci: burmistrz m. Kolna r. dw. Jan Timirjajew i ławnik magistratu Jakob Nerka.

W Makowie, deputaci: burmistrz m. Makowa sekr. gub. Aleksander Nikołajew i ławnik magistratu Stanisław Artyfikiewicz.

W Szczuczynie, deputaci: burmistrz m. Szczuczyna ases. koleg. Cyryl Gorski i ławnik magistratu Michał Kuczawski.

W Tykocinie, deputaci: burmistrz m. Tykocina r. tyt. Bolesław Marcinowski i ławnik magistratu Klemens Walewski.

Przetarg. W magistracie m. Mławy odbędzie się w dn. 10 kwietnia przetarg ustny na wydzierżawienie dochodów kasy miejskiej, otrzymywanych z eksploatacji torfu w lesie miejskim. Vadjum licytacyjne—1,000 rb.

Pożary w gub. łomżyńskiej, według danych ubezpieczeniowych przyczyniły strat, w drugiej połowie lutego r. b. na 1050 rb. w majątku nieubezpieczonym 1352 rb.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Ministerjum oświaty poleciło zbadać dokładnie wiek chłopców, przystępujących do egzaminów w szkołach początkowych, celem otrzymania świadectw, zapewniających ulgi w odbywaniu powinności wojskowej. Egzaminu składać winni chłopcy, którzy ukończyli lat 11.

Ministerjum rolnictwa proponuje opodatkowanie przedsiębiorstw rybackich, wobec strat, jakie ponosi rząd, pogłębiając rzeki i przyczyniając się tym sposobem do zapewnienia korzystniejszych warunków przemysłowi rybnemu.

Ministerjum sprawiedliwości poleciło opracować projekt zakładania kolonii karnych rządowych, dla nieletnich przestępców.

Petersburskie Towarzystwo hodowli ryb wyznaczyło na zarybienie Wisły lososiem 1,000 rubli.

Katalog. Wkrótce ułożony zostanie IV zeszyt katalogu czytelnicy ludowych bezpłatnych. Zeszyt zawierać będzie 100 tytułów książek (60 polskich i 40 rosyjskich).

Powinność podwód, ministerjum spraw wewnętrznych, postanowiło zamienić na podatek pieniężny, opłacany przez właścicieli ziemskich.

Opodatkowanie. Na zjeździe przedstawiciele Towarzystw ubezpieczeń od ognia rozpatrywać będą kwestje: 1) opodatkowania towarzystw akcyjnych, jak również wzajemnych na rzecz towarzystw ogniowych ochotniczych; 2) utworzenia kursów praktycznych straży ogniowej po wsiach i miastach.

Prawa żydów. Dzieci dymisjonowanych wojskowych niższych stopni, pochodzenia żydowskiego zostały uprawnione do nabywania nieruchomości w całym państwie, o ile nabywcy należą do stanu miejskiego. Nabywcy będą mogli nieruchomości i poza obrębem osiadłości, z wyjątkiem miejscowości zbyt zaludnionych.

Dentyści. Przy każdym zakładzie naukowym ma być utworzona posada dentystry.

KORRESPONDENCJE.

Z pod Łomży.

Parę dni temu była u mnie osobistość nietytu szanowana, co wzbudzała dla siebie przymusowy szacunek we wszystkich okolicznych posiadaczach żywego inwentarza—ni mniej, ni więcej, tylko sam pan Stanisław Chojka, znany w okolicy, jako najrzęczniejszy, bezpłatny nabywca cudzych koni, krów i wieprzków. Mówię „znany w okolicy,” gdyż ja sam ani bym się ośmielił nazwać zajęcia pana Chojki właściciem jego mianem, jest to człowiek na punkcie honoru drażliwy, a nuż by się obraził, a u nas już takie czasy nastały, że każdy chciałby z tymi panami być w zgodzie.

Otóż ten pan miał do mnie bardzo mały interes, taki jak np. dla Wawelberga zmiana czterdziestki na drobne; przywłaszczył sobie przypadkiem kilka brzożek w moim lesie, poprostu nie rozumiał należnego mu na tym lesie serwitutu. Wprawdzie w komisji, przyjaciel obdarzony najlepszą nawet wolą, serwitutu tego by się nie doszukał, ale od czegoż ten tak zachwalany i tak przez stonki ostatnich czasów rozwinięty „chłopski rozum? — pan Chojka rozumował sobie tak: skoro sąsiedzi moi z Z... Chojnowski, Arciszewski, Kozłowski i inni, mając w serwitucie tylko siedem fur rocznie zbierani, przez pomyłkę wycinają masztowe sosny i, złapani na gorącym uczynku, płacą co najwyżej przypuszczalną wartość sosny, zaś kryminalnie w żadnym razie nie odpowiadają, dlaczego ja, proszę komisji, który ostatecznie mam na lesie dziedzica taki ogólno-ludzki serwitut, jak zerwanie kwiatka lub złamanie gałązki dla opędzenia much, dlaczego ja, kiedy teraz ani kwiatków, ani much w lesie nie ma, nie mogłem się pomylić i wyciąć parę miodel brzożowych dla zrobienia ohegdóstwa kole chałupy. Być nie może abym był za to srożej od pana Chojnowskiego karany. Kamień by zmieł na taką przemowę.

Po załatwieniu sąsiedzkiem tej drobnej sprawy, ku zobowiązaniu zadowoleniu (nieład Boże, aby pan Chojka mógł być ze mnie niezadowolony, przedstawia on w swoim rodzaju niezbyt bezpieczną siłę, a my już nauczeni jesteśmy, że dla siły sprzedajemy być należy), przystąpiłem do pogawędki o ogólnie dotyczących się naszej okolicy kwestjach i pan Chojka, który jakoś tego dnia był dobrze względem mnie usposobiony, poczynił mi, z pewną dozą chępliwości nawet, następujące zwierzenia:

Jest w Łomży znakomity mistrz procederu, związany stosunkami handlowymi z Grodnem, Bielskiem, Białymstokiem i wielu miejscowościami zagranicą, kierujący operacjami w całej bliższej i dalszej okolicy—niejaki Ajzyk Piekarewicz. Że jednak największe zdolności marnieją bez odpowiedniego poparcia w szerszych kołach, pan Ajzyk dobrał sobie godnych wykonawców w osobach: Antoniego, Niedźwiedzkiego, Piotra Dziegieleńskiego i Władysława Godlewskiego z Grabowa, Starej Łomży i Giełczyzna. Jaką rolę sam pan Chojka odgrywał w tem znacnym zgromadzeniu, tego mu narazie wrodzona skromność wyjawiać nie pozwoliła. Interesy spółki rozwijały się świetnie, trafili na grunt podatny, pomagał im znakomity popłoch, jaki wzniesić umieli w okolicy i trudno przewidzieć do jakiejby doszli potęgi, gdyby nie przekleństwo ciążyące w pewnym kraju nad wszystkimi spółkami. Pp. współnicy pokłócili się: Niedźwiedzki, Piekarewicz i Dziegielewski, dostali się ciemną nocą, za przewodem Władka

Godlewskiego, do stajni eugowej w Giełczyźnie i wyprowadzili ztamtąd trzy wybrane żrebne kobyły. A działo się to pod nieobecność p. Chojki, który mógł mieć pilne w tym czasie zajęcia i zarobek gdzieindziej. Słusznie, czy nie słusznie zdobywcy postanowili podzielić się łupem bez udziału Chojki i gdyby nie przedziwmy węch tego pana, byłoby się to im może udało. Jednak Cui od kilku dni już miarkował, że coś się poza jego plecami dzieje i dopoty śledził a szeptem, aż zeszedł zdrajców właśnie w chwili, gdy załatwiali u Ajzyka rachunki. Wyrzucony za drzwi, słusznie oburzony despektem i krzywdą materialną, Chojka, stante pede, udał się do p. poliemaistrę m. Łomży i wszystko od A do Z mu wyśpiewał.

Tyle opowiadania pana Ch. Zkądinąd dowiadujemy się, że stowarzyszeni nie stracili ducha, przy pierwszym choć groźnym niepowodzeniu: Ajzyk tegoż dnia jeszcze zwałił do siebie Ch. policmajstrę i Panu Bogu wiadomą, tam sprawiono mu obitą, czynną admonicję, którą Ajzyk prolongował aż w górach pod Starą-Łomżą, goniąc konno umykającego piechotę delikwenta. Następnie złożono wizyty kondolencyjne rodzicom pana Ch. i uczyniono im dwójakie propozycje: albo sutej nagrody, w razie jeżeli Ch. zezna, że podburzony przez właścicieli Giełczyzna, po pijanemu, kłamliwie zeznał przed p. poliemaistrą. W takim razie podburzający mogliby być nawet karani (i zupełnie słusznie) za podstępne wyłudzenie zeznań i wynajdywanie kłamliwych świadków, pana Chojkę zaś jako niewinną ofiarę podstępny możeby się dało wykrocić od kary, a okolica, nauczona doświadczeniem, przez długi czas przestałaby przeszkadzać rozwojowi krajowego przemysłu... Albo, jeżeli się p. Chojka nie zgodzi na należąca wspólnością rehabilitację: on sam, jego rodzina, chałupa, inwentarz z trudem zdobyty i całe mienie obrócone zostaną w perzynę, a popioły i przepalone kości, rzucone zostaną do Narwi. Na tem sprawa stoi dzisiaj, wszyscy wymienieni wspólnicy prócz Imię Chojki, siedzą w tymczasowym areszcie, a trzy kobyły dziedziców Giełczyzna, znikły jak prawny procent na wekslu in blanco i w sumieniu łomżyńskiego lechwarza. Przyszłość pokaże, co weźmie górę: czy zdolność stowarzyszeń, zawartych wspólnymi siłami dwóch ras: czy znane nasze warcholstwo w osobie Imię p. Chojki.

Jak jest rozpowszechnioną kradzież koni w naszych stronach, dowodzi choćby fakt następujący: w listopadzie roku ubiegłego parobcy moi przyprawdzili do folwarku zbiedzoną i podbitą na wszystkie cztery nogi klacze siwą, z gwiazdką, którą widocznie złodzieje porzucili, gdyż dalej prowadzić się nie dała. Ogłosiłem o tem przez obiednienie na rynku łomżyńskim i, wiegą czterech tygodni, zgłosiło się do mnie aż czterech gospodarzy, którym w początku listopada klacze siwe z gwiazdkami ukradziono. W końcu piątą dowiódł szych praw — i klacze zabrał. Przypuściwszy, że złodzieje kradli nietylko w początku listopada i klacze i wałachy rozmaitej, nietylko siwej z gwiazdką, maści—łatwo wywnioskować, jakie mnóstwo koni u nas ginie, wprost jak kamień rzucony na dno Narwi.

Dotąd poczciwa nasza Narew nie na wiele więcej nam się przydać mogła, jak do krycia kamieni rzucanych na jej fale, bo oto ani ryb jakich takich, (co było lepszego do przychodziło do nas z jezior od dobroczynców naszych prusaków), ani komunikacji, co najwyżej, kilku desperatów każdego roku mogło się w niej blisko i wygodnie utopić.— Jednak teraz, oto nowa i lepsza przyszłość otwiera się dla tej rzeki: niedalej może jak za rok zaszufla na niej koła parowca, zwożącego baraki, torf, inne materiały do cukrowni łomżyńskiej i holującego z niej barki do miast nadrzecznych. Nie ma wątpliwości, że dzięki Narwi i wielkiej ilości szos przecinających okolicę we wszystkich kierunkach, cukrownia ta ma rzeczywistą rację bytu, akcje stać będą bezwzględnie dobrze i dadzą dywidendę, nie zabraknie również baraków, które nie drogo będzie można i z dalszych składów sprowadzić — pozostaje więc tylko do życzenia, żeby i interesy plantatorów były w równej mierze uwzględnione, zwłaszcza, że cena robotnika w najbliższej okolicy cukrowni, znacznie pójdzie w górę.

Przybędzie nam również tak gorąco od dawna od wszystkich pożądana kolej, łącząca linię Nadnarwiańską w Śniadowie z m. Łomżą. Powstało już consortium kapitalistów miejscowych, chrześcijan, z kapitałem pół miliona rubli dla budowy i eksploatacji tej kolei. Odległość między Łomżą i Śniadowem wyno-

si zaledwie 16 wiorst i na całej tej przestrzeni, zupełnie równej nie będzie potrzeba budować znaczniejszych nasypów lub mostów.

Zdawałoby się więc, że stać będziemy, a nawet już stoimy daleko wyżej od innych okolic kraju pod względem komunikacji, a jednak i u nas, gdy z szosy zboczymy na zwykły gościniec, nietylko osie bryczki, lecz i kark pasażera na moeny szwank narażony bywa. Jest naprzykład na trakcie bocznym z Łomży do Małego-Płocka we wsi Penza, grobla koło młyna, z której w styczniu wraz z furą siana zleciał pewien cieśla i zabił się na miejscu. Nie dalej zaś jak tydzień temu zamożny gospodarz ze wsi Trojany — Wierzbowski, przewoził przez tę groblę ule do pasieki i tak nieszczęśliwie wywrócił, że znalazł pod jednym z tych uli śmierć natchmiastową.

Z powodu wyżej wzmiankowanego projektu budowy cukrowni, mieliśmy parę dni temu tu w łomżyńskim, całą burzę w szklance wody. A że i ja w tem palec umoczyłem, bo mi autorka panna Stefania C. nieszczęsną swą „Bajkę łomżyńską“ przed wystaniem do redakcji czytała i, niestety nie w niej wówczas nagannego nie znalazłem, więc część tej przedpotopowej ulewę i mnie się za kółnierza wylała. Rzecz się miała tak:

Pewnego dnia przyjechała do nas p. Stefania z bratem, oboje czegoś bardzo wzburzeni, szczególnie panna była nadasana i ledwie końce paluszków podać mi raczyła. — „Żle,“ pomyślałem — i przykro mi się zrobiło, ile że p. Stefania jest bardzo sympatyczną i dzielną dziewczyną, zależy mi więc bardzo na jej życzliwości. Po jakimś kwadransie, obojętnej rozmowie z moją żoną, nie wytrzymawszy już widocznie, p. St. zrobiła gwałtowny ruch ku piecowi, gdzie ja ze skruszoną miną siedziałem — i tak mnie zagadnęła:

— Czy pan wiesz, coś mi najlepszego narobił? czyś słyszał co się w Łomży dzieje? Nie... to panu powiem: „Echo“ wczorajsze pomieściło bajkę napisaną przezemnie, bajkę do której drukowania sam mnie pan zachęcił (jako żywo, co mogłem robiłem, aby p. Stefania odwieść od tego zamiaru) i teraz nie ma żydzyka w Łomży, któryby na mnie uciągnął nitkę zostawił. Zarzucając mi, proszę pana, brak solidarności, przerzucanie się z obozu do obozu, denuncjację niemal. I to pan, pan wszystkiemu jesteś winien, boś mógł mi odradzić, wyperswadować... Ja panu wierzę, p. Stanisława byłabym posłuchała.“ Tu p. Stefania umilkła na chwilę aby obetrzeć łezki, a mnie, powiadając państwu, to gorąco, to zimno przechodziło, jakbym conajmniej niemea zarznął i, co mówię, gorzej jeszcze... jakbym wracając z Łomży przypominał, że nie zrobiłem żadnego z pomiędzy powierzonych mi przez niewiastę sprawunków.

W tem Herszek, pachciarz, przywiózł opóźnioną dziś, z powodu długiego targu o cielaka — poczętę, i rzuciliśmy się wszyscy na nieszczęsną bajkę. Panna Stefania do słowa dojsz mi nie dała.

— No, czytaj pan, zawołała, gdzie oni te zdradę upatryli. Wszak istotnie ten biedny p. D. bardzo wiele biedny napytał przez projekt postawienia cukrowni. Powiedz pan, mówi dalej, czy przedtem nie było mu lepiej, spokojniej, czy istotnie otoczenie jego nie jest znaczne, poczciwe, przecież pieniądze dzięki browarowi, nigdy mu nie brakło, na urzędzaje nie narzekał nigdy, a zboże sprzedawał na przednówku, kiedy choćby pański stodoła mogłaby służyć za letnie mieszkanie wszystkim wróblom, myszom i puchaczom okolicy. A teraz po półrocznym biciu głową o mur, wszak pan sam mówisz, że zmierzniał bardzo. Za dosadne wyrażenia, mówisz pan — kabza, buda, szampiter — panie, coż ja winna, że mam barwny styl, czytaj pan Karpińskiego, Mickiewicza — są tam słowa gorsze. Zresztą zapewniłeś mnie, że pan D. w rękopiśmie czytał moją „Bajkę“ i nie go w niej nie raziło. (Przyznaję, że tak był istotnie). A co do zarzutów czynionych p. D. na zjeździe i poza zjazdem, to proszę pana powiedzieć, czy od pół roku zarzuty te, jeżeli nie głośno, to na ucho, przez większość nie były robione. Więc oni mają prawo pisać najlepszą iniejątywę, zniechęcać się wzajem do brania akcji, kiedy jakimś cudem znalazł się między nami taki, co postanowił fabrykę stawiać, a ja co to wszystko widzę, nie mam prawa krytykować... nie ludzi, boć nazwiska nie wymieniam, ale poglądy, przekonania, które mi się fałszywymi, szkodliwymi wydają. To dla tego, żem szlachecianką, że tę samą, na równi z innymi kołach, że sama nie raz, gdy są krzywdzeni, w obronie ich stoję, dla tego nawet żartem skrytykować nie mam, gdy sądzę, że błędą. Powiedz

mi im zaż ne kn: pó ży n: cha tak: w c kaś „Ba J: czy: jej, wa: koju wdz: odpo liś i kolw do n a ty się v ci, że Po: bylen się n więc, lem, i wiście nak l stko c trzym O z dzi dc ludzie rzecza

Usił stosunk

FIRM Wł.S. ralne, z Wł. 1885 r. J. Ję Wł. A Peugeot leca na St. V wy. Dor Józef I ny z prys we 20 k 60 k. na R. Jar wniczych Ignacy transport tygo kładzie świstler i spraw „GŁOS“ nych i w dz ze współpr pierwszor

mi panie, że pluję we własne gniazdo, a ja im mówię, że człowiek, czy stan, czy naród zapatrzony tylko w swe cnoty, w swe własne ja, który kamieniuje tych, co mu wady wytkną, chińczykiem się staje wcześniej, czy później, i jak chińczyk ginie. Jeżeli chcą żyć, niech w sobie nietylko cnoty, które i ja uznaję, widzą, ale i przywary.

— Mój panie, jeżeli mnie choć trochę kochasz (mam z pięćdziesiąt lat, ale nigdy się takiemu zakłębieniu oprzeć nie umiałem), niech to wszystko w „Echu“ wydrukuję, a choć w części wynagrodzisz mi pan krzywdę, jakąś mi zrobisz, zachęcając do drukowania mej „Bajki.“

Jeżeszem nie ochłonął po tym krasomówczym wybuchu mojej przyjaciółki, gdy brat jej, rozgorączkowany słowami siostry, porwał mnie pod rękę, ciągnąc do ciemnego pokoju i tak mi prawi: „Panie! ja Stefki krzywdzić nie pozwolę, ja biorę na siebie całą odpowiedzialność za to, co powiedziała. Jeżeli mi przyjacielem, ogłosi w „Echu“, że ktokolwiek „Bajkę“ czuje się obrażonym i ma do mnie interes, niech się do ciebie zgłosi, a ty już wiesz kto jestem i z kąd, i wiesz jak się w takich razach postępuje, więc wierzę ci, że bez ujmy dla nas sprawę poprowadzisz.“

Powiadam państwu, że poprostu ogłuszony byłem tem wszystkim: a uciec i zamknąć się na klucz w moim pokoju nie wypadało, więc, choć już trochę sam przeciw nim byłem, bo: „vox populi, vox dei,“ a najoczywściej pani Opinja przeciw nim była—jednak byle się odczepić, przyrzekłem im wszystko czego chcieli, czego też niniejszem dostrzymuję.

O zasiewach, wicherach, mrozach, odpowiedzi doktorowi z Płońska, czaszce, którą moi ludzie wykopali w ogrodzie i wielu innych rzeczach — już innym razem Wam doniosę.
St. W.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Usiłowania do przywrócenia normalnych stosunków pomiędzy Czechami a Niemcami

w Austrii znowu się rozpoczynają. Prezes ministrów austriackich hr. Thun ma wydać nowe rozporządzenia w tym względzie. Nowe przepisy co do języka w urzędach czeskich mają być oparte na zasadzie podziału Czech na trzy rodzaje okręgów, mianowicie na okręgi, w których wśród ludności panuje prawie wyłącznie język czeski, dalej okręgi, w których wyłącznie panuje język niemiecki i wreszcie na okręgi mieszane. Myśl takiego uregulowania tej sprawy nie jest nową. Mniej więcej w takiż sposób chciał ją załatwić jeszcze hr. Taaffe, który w takim przeprowadzeniu kwestji widział jedyną drogę wyjścia z zawiąanych stosunków pomiędzy obydwojema narodami. Ale nie udało się przeprowadzenie wtedy tej myśli i wątpić należy, czy obecnie się to uda. Stanowisko Czechów jest tego rodzaju, że nie mogą oni się zgodzić na podział kraju według takiego sposobu, ponieważ sposób taki naruszyłby czeskie prawo państwowe i zasadę, iż Królestwo Czeskie tworzy jedną całość; że równe prawo ma w nim obowiązywać, że język czeski wszędzie równe prawa mieć powinien. To też dzienniki czeskie wystąpiły gwałtownie przeciwko temu projektowi i ostatecznie wątpić należy, czy rzecz się uda, czy jeszcze więcej nie doleje się oliwy do tego ognia. Niemcy, wyłączając żywoły skrajne, które otwarcie dążą do rozbicia Austrii i połączenia się z państwem Niemieckim, niemy umiarkowani chętnie zapewne zgodzą się na takie załatwienie sprawy. Ale czesi bezwarunkowo przejdą wtedy do obozu przeciwnego rządowi, poprą ich niektóre inne stronnictwa i znowu pozostanie to samo. Co zrobi w danej chwili partja polska, nie jeszcze stanowczego wyznaczyć nie można. Czy chętni będą załatwieniu tej kwestji w taki sposób, czy też bronić będą prawa państwowego Czech? Zdaje się, że dla wybrnięcia z tego chaosu i utrzymania porządku namawiać będą czechów do przyjęcia projektu rządowego.

„Kwestja chińska“ jest już ogólnie znaną. Chiny uważane są za państwo konające, które prędzej czy później musi zakończyć swe istnienie. Otóż w spuściznie po nieboszczyku zo-

stanie bardzo ładny majątek, który zostanie podzielonym pomiędzy państwami europejskimi. Do podziału tego spieszą wszyscy, którzy w sobie czują jaką taką siłę. W ostatnich czasach wystąpiły z żądaniem wydzierżawienia (zapewne na zawsze) jakiejś zatoki z przyległościami i Włochy. Spotkała ich mała impertynencja, bo władze chińskie odesłały im papier bez odpowiedzi. Włosi są rozgniewani za ten afront i grożą, ale czy ta groźba jest szczerą, to także pytanie. Z pewnością, gdyby przyszło do czego, Włosi cofnęli by się, gdyby nie czuli poparcia np. ze strony Anglii. Ostatecznie rzecz skończyła się tak, że Chiny mają przeprosić Włochy, ale czy te ostatecznie zdobędą ową pożądaną zatokę, to jeszcze kwestja. Sprawa chińska jest obecnie w stadium bardzo ciekawem, a niektórzy uważają ją za najdonioślejszą kwestję, jaką obecnie zajęty jest świat polityczny. Wszyscy przeczuwają, że przy podziale tego kolosu nastąpią zapewne nieporozumienia, a sam wice-król Indji, lord Curzon uważa starcie Anglii z Rosją za nieuniknione. Czy tylko domysły i przypuszczenia, że kolos chiński musi runąć, nie są błędne, czy czasem żółta rasa, tak liczebna, nie obudzi się ze swej bierności, aby postawić czoło narodom aryjskim,—to także pytanie. Są pewne oznaki, że i takie przypuszczenie jest możliwem.

Parlament niemiecki odrzucił projekt rządu powiększenia armji w stanie pokojowym. Rząd groził rozwiązaniem parlamentu w razie nieprzyjęcia projektu, ale zapewne do tego nie przyjdzie.

Nowe książki i wydawnictwa.

Ukazała się w druku broszura, ułożona przez H. Oberfelda p. t. „Zbiór praw i przepisów o ochronie lasów.“

Prawo „o ochronie“ wprowadzono w Cesarstwie już w r. 1888; moc obowiązującą w Królestwie Polskiem zyskało prawo powyższe w r. 1898 z pewnemi zmianami. Autor miał na myśli te zmiany w prawie ochrony dla Królestwa, szczególnie w sto-

sunku do lasów, obciążonych serwitutami. Uwzględniono również w broszurze artykuły prawa, omawiające kary i grzywny za wykroczenia przeciwko przepisom o ochronie lasów.

Dzielnko zawiera także wyjątki z ważniejszych okólników, wydawanych przez ministerjum rolnictwa i dóbr państwa; okólniki powyższe powstały na skutek pewnych nieporozumień przy stosowaniu nowego prawa i wywołały niejedną zmianę w przepisach prawa dla Królestwa.

Z czasopism.

Wszelchświat № 11. (treść). Dr. M. Fl. Warszawskie Towarzystwo Hygieniczne. Kazimierz Kulwiec. O trzecim oku kręgowców. Bohdan Dyakowski. Rozsiedlanie się roślin za pośrednictwem człowieka. Kronika naukowa. Rozmaitości. Buletyn meteorologiczny.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln B-ci Wolbner, Barczak i S-ka Płock, 17 marca

Na targ dzisiejszy dowieziono około 580 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 175 korcy, żyta 150 korcy, jęczmienia 30 korcy, owsa 80 korcy, gryki 20 korcy, grochu 75 korcy, seradelli 50 cent.

Ceny od ostatniego targu nie uległy prawie żadnej zmianie. Płacono względnie do jakości ziarna za pszenicę rb. 4,50 do 5,25 za 240 f., żyto od rb. 3,30 do 3,75 za 230 f., jęczmienia od rb. 3,30 do 3,50 za 210 f., owies od 2,55 do 2,70 za 140 f., grykę od 4,00 do 4,50 za 210 f., groch od 4,75 do 5,— za 260 f. seradellę 1,50 do 1,75 za 120 funtów.

Do śpichrzów kupieckich w minionym tygodniu dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte około — korcy pszenicy i żyta. Do Warszawy spławiono 2 berlinki z pszenicą i żytem.

Gdańsk 16 marca. Tendencja słaba, ceny pszenicy i żyta zdolały się utrzymać na poziomie dawniejszym.

Sprostowanie. W podziękowaniu za współczucie i współdziałanie w pogrzebie s. p. Moszczeńskiego zaszła pomyłka. Zamiast luźne trzeba czytać liczne.

OGŁOSZENIA.

Przewodnik Adresowy FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.

Wi. Sztromajer Skład apteczny, wody min. sztuczne i naturalne, zaprawy do podłóg.

Wi. Apfelbaum Skład mebli i zakład tapicerski istn. od 1885 r. Wielki wybór. Robota solidna. Płock, ul. Kolegialna.

J. Jędrzejewski Fabryka szczotek pędzli, Stary-Rynek № 17.

Wi. Apfelbaum Reprezentant najlepszej firmy *Le fils de Peugeot freres Valentigney Frankreich*. Poleca na 1899 rok Rowery, Tandemy, Trycikle. Płock, Kolegialna.

St. Warena, Zakład rymarsko-siodlarski. Majster cechowy. Dominikańska, dom Brochockiego.

Józef Pętkowski. Zakład kapielowy. Tumaska 281a. Wanny z przysnkiem emaljowane 40 k., cynkowe 20 k. Łaźnie 30 i 8 k. Łaźnie gabinet. 60 k. na 1 osobę, 90 k. na 2 osoby.

R. Jarocki. Grodzka 36. Skład żelaza, wyrobów żelaznych i nożowniczych, naczyń kuch. i przyborów elektr.

Ignacy Brochocki. Sklep tabaczný poleca świeże transporty tytoniów. Kolegialna № 13.

GŁOS

tygodnik literacko-społeczno-polityczny

Władzie szczególny nacisk na wyświetlenie zagadnień społecznych i spraw bieżących ze stanowiska niezależnego.

„GŁOS“ i w dziale artykułów społecznych i w dziale bieżącym i literackim korzysta ze współpracownictwa licznych grona pisarzy pierwszorzędnych.

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, Miodowa 4.

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin pastewnych i okopowych

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Ząb koński, wszelkie trawy, Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

Cenniki, próby na żądanie.

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie koniczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę, i t. p. i prosimy o łaskawe oferty.

1036—U. 2

MŁYN PAROWY

„Zegrzynek“

na rok 1899

powierza sprzedaż MĄKI

w Warszawie, Leszno 46 w Kantorze.

- „ Zegrzynku w Kantorze Młyna.
- „ Radzyminie u J. Wagmana.
- „ Serocku u M. Szrajbauma.
- „ Pułtusk u B. Rozenowicza.
- „ Płońsku u J. Rozenowicza.
- „ Wyszkwowie u D. Grincajga.
- „ Broku u F. Holanda.
- „ Makowie u M. Orlika.
- „ Ostrowiu u A. Rewinzona.
- „ Jabłonnej u M. Ginsberga.
- „ „ u A. Magieta.
- „ Jadowie u A. Gutmana.

UWAGI:

- 1) Worki 5-0 pudowe z mąką zaopatrzone są plombą wypukłą z odcisnięciem na jednej stronie numeru mąki, a na drugiej „Młyn Zegrzynek“.
- 2) Sznurek z plombą powinien być cały niezwiązany. Worek może być zszywany lub latany z pod spodu a niez wierzchu.
- 3) Zarząd Młyna wysła mąkę za zaliczeniem do wszystkich stacji dróg żelaznych w ilości wszakże niemniejszej jak 5 pudów.
- Otręby zupełnie czyste, pożywne i nie szkodliwe dla inwentarza jak żytnie tak i pszenne sprzedaje się na miejscu od 5-u pudów, koleją zaś wysła się tylko całymi wagonami pudów 610 lub 750.
- 5) Na każde żądanie wysła się cenniki mąki i otrąb franco i gratis.

St. pocz. SROCK — st. dr. żel. Nadw. JABŁONNA. Adres telegraficzny: „ZEGRZE ZEGRZYNEK“.

JEST DO SPRZEDANIA
ROWER ANGIELSKI PNEUMATYK
 w dobrym stanie za rubli 100. Wiadomość
 w domu po Rzątkowskim, ulica Warszaw-
 ska, u Budnickiego.

Towarzystwo Akeyjne
 Fabryki Portland-Cementu
„ŁAZY“
 Jeneralna Reprezentacja
 DOM BANKOWY
Br. POPLAWSKI
 w Warszawie, Mazowiecka 16.
 Skład: Towarowa 20.

PARA WAŁACHÓW
 dobrze ujeżdżonych pod wierzch
JEST DO SPRZEDANIA
 w PSARACH (przez Bielsk Płocki).

JEST DO WYDZIERŻAWIENIA
 LUB SPRZEDANIA
DOM PARTEROWY
 z oficyną i placem,
 róg Królewieckiej i Dominikańskiej, wiado-
 mość u właścicielki p. Słupeckiej, dom p.
 Włoczewskiego, ulica Więzienna.

Jest do sprzedania
DOM
 z placem frontowym do zabudowania, za
 za **2,000 rb.**
 Wiadomość w mieszkaniu p. Jezierskiej
 Ul. Królewiecka d. Tyszki.

Maszyny, narzędzia rolnicze,
 oraz nasiona roślin paste-
 wnych **POLECA**

ST. KUJAWSKI
 w **CIECHANOWIE.**

Wyszła z druku książeczka p. t.
Błogosławiony Nunzio Sulprizio

WZOR I PATRON
 Czeladzi Katolickiej.
 napisał
 Ks. *Walenty Zaluski*
 Proboszcz parafii Osiek Wielki (pod Brodnica).
 Cena kop. 15.

SKŁAD GŁÓWNY
 w drukarni K. Miecznikowskiego
 W PŁOCKU.

LEOPOLD LESSIN
SZEW C
 W WARSZAWIE

Nowy-Świat 60.

Wyszły z druku i są do nabycia
 w drukarni K. Miecznikowskiego

w Płocku, ul. Warszawska,

następujące broszurki:

1. „Duchowne lekarstwo dla chorych“
 przez ks. A. Stoltza. Cena k. 2.
2. „Nabożeństwo Październikowe“ zebra-
 brał ksiądz A. P. Cena kop. 5.

Osobom, biorącym za 1 rb. odstępuje się 20%.

„PRAWDA“

Tygodnik polityczny społeczny i literacki

pod redakcją

d-ra fil. Aleksandra Świętochowskiego.

WARUNKI PRZEDPŁATY

wraz z dodatkiem bezpłatnym:

w Warszawie: z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 8	Rocznie	rb. 10,—
Kwartalnie	„ 2	Półrocznie	„ 5,—
Miesięcznie	kop. 70	Kwartalnie	„ 2,50

Adres redakcji: Warszawa, Nowogrodzka 39.

HUMBER & C^o

Wielki wybór welocypedów

NOWE MODELE NA ROK 1899.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE

57 Nowy-Świat 57.

WYSOKIEJ DOBROCI ORYGINALNE

WINO SZAMPANSKIE

FIRMY
DUMINY & C^o A Y (Champagne)

egzystującej od r. 1814.

Dostać można w hurtowych i detalicznych składach win, restauracjach w Warszawie i na
 prowincyi.—Wylączna reprezentacya na Królestwo Polskie, oraz Wilno, Grodno, Kowno etc.

Karol Kotarski, Kantor Agenturowo-Komisowy, Warszawa, Miodowa 3.

Carte d'or (sec)
 Carte Blanche
 Sillery (demi sec)

1835U.

NASIONA

pastewne, leśne i ogrodowe w wyborowych ga-
 tunkach i o wypróbowanej sile kielkowania poleca

DOM ROLNICZO-HANDLOWY

B-ci Wolibner, Barczak i S-ka

w Płocku.

Składy nasze zaopatrzone są także w ko-
 niczynę czerwoną, białą, przelot i t. p. w bardzo
 pięknem ziarnie.

Polecamy również wszelkie maszyny i na-
 rzędzia rolnicze z pierwszorzędných fabryk krajo-
 wych i zagranicznych.

Specjalne oferty i cenniki wysyłamy na żądanie
 odwrotną pocztą.

Redakcja „JEDNODNIÓWKI“

na rzecz Warszawskiej kasy przezorności i pomocy dla Literatów, Dziennikarzy

p. t. **„GROSZ DO GROSZA“**

donosi, iż ogłoszenia do tejże przyjmuje **Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 1**

Cena ogłoszeń następująca: cała stronica (30x22 cent) Rb. 50.
 pół stronicy Rb. 30.

Poleca się czytelnikom i przyjaciołom oświaty:

„ZORZA“

Pismo tygodniowe z rysunkami, z bezpłatnym co tydzień dodatkiem p. t.

„Poradnik dla handlujących i gospodarzy rolnych“.

„Zorza“ z „Poradnikiem“ kosztuje:

W Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
kwartalnie	kop. 75	kwartalnie	rb. 1
półrocznie	rb. 1 „ 50	półrocznie	„ 2
rocznie	„ 3 „ —	rocznie	„ 4

Adres do listów i przesyłek pieniężnych:

Redakcja „Zorzy“ w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.